zachowania życia staje się wyraźnym obowiązkiem tak świętym i sprawiedliwym jak wszystkie prawa najświętsze Pana Boga. Przy ucisku więc rosyjskim rozumiemy i gwałt dążności do otrząśnięcia się z tego ucisku.

Głos powszechny twierdzi, a nawet pisma rządowe władz rossyjskich opowiadają jawnie, że pod tym rządem tajemne towarzystwo opasało kraj cały siecią sprzysiężenia, mającego na celu wywołać zbrojne powstanie do oswobodzenia ojczyzny. — Ogłaszano nawet ustawy tego sprzysiężenia, rozjawiono do powszechnéj wiadomości organizacyą związku, wymieniono przedniego naczelnika, szczegółowe ogniska, sposób postępowania, tak że kto chce, ma wszelką łatwość do utworzenia sobie sumiennego zdania o całém przedsięwzięciu. — Byłoby nawet niedorzecznością twierdzić wbrew najwyraźniejszym poznakom, że wieści te nie mają zasady, że są tylko wieściami lub nawet intrygą rządu moskiewskiego. — Nie przesądzamy pytania zasadniczego, czy sprzysiężenia są moralnie godziwe i przez Kościół w danych razach cierpiane lub dozwolone; wielka to theza, którą theologowie od wieków roztrząsali, która się ogólnikiem na prędce zbyć nie da, któréj wreszcie nie będziemy dzisiaj rozbierać, bo nie traktujemy polityki w ogóle, ale dotykamy politycznych zasad kapłana katolickiego. — A ztąd i dalsze pytanie pominąć możemy, czy sprzysiężenie pod jakimkolwiek bądź rządem, uważamy za środek zbawienny politycznego życia.

Ale wołamy na cały głos, jakkolwiek słaby jest, wołamy całém przekonaniem sumienia po dojrzałém zastanowieniu, po troskliwém obejrzeniu się w dziełach ojców i nauczycieli Kościoła, że kapłan żaden, żadną miarą nie powinien i nie może do sprzysiężenia takowego przystępować, w sprzysiężeniu służyć, lub sprzysiężeniu przywodzić. Pominąwszy wszystkie względy na potrzebę kapłańską bezwarunkowéj swobody i niezawisłości w obec świeckiéj braci, powiadamy, że sprzysiężenie, mające na celu powstanie krwawe, gwałci charakter kapłana i czyni go winnym „irregularitatis propter defectum lenitatis.“ [23]) Co innego jest służyć po kapłańsku ku duchownéj posłudze wojującym, a co innego bezpośredni brać udział w przyczynie rozlewu krwi. Tego kapłan czynić nie może, a czyniąc, grzeszy przeciw świętości swego charakteru.

A teraz nadto, jeżeli to sprzysiężenie takie jest, jakiém je głoszą; jeżeli prawda, że morderstwa dokonane na podłych zdrajcach a zamierzone przeciw znienawidzonym rządzcom kraju są dziełem sprzysiężenia; jeżeli prawda, że duchowni czy bezsumienni. czy bezrozumni mają czynny udział w tych radach podziemnych; jeżeli prawda, że główne ognisko sprzysiężenia wiąże się do tego imienia, które powszechnie na czele tych przedsięwzięć napisują; [24]) ach wtedy, zkądże weźmiem wyrazu boleści, zkąd słów zaklęcia, zkąd siły uczucia i mowy, by powtórzyć z prorokiem: „stało się słowo Pańskie do mnie mówiąc: synu człowieczy, mów do Jeruzalem: tyś jest ziemia nieczysta, a dżdżem niepokropiona w dzień zapalczywości. Sprzysiężenie proroków w pośródku jéj jako lew ryczący. Kapłani moi wzgardzili zakon mój i splugawili świątynie moje: między świętą rzeczą a nie świętą nie mieli różności, a między plugawym a czystym nierozumieli, i byłem splugawiony w pośrodku ich.“ [25])

I cóżże mam mówić do Was, nieszczęsni bracia, coście się dali usidlić w obieżą grzechu strasznego? [26])

---

[23]) Irregularitatem ex defectu lenitatis, scilicet ex *licita* mutilatione vel homicidio in bello *iusto* vel iudicio, contrahunt omnes, qui voluntarie, active, efficaciter et proxime ad necem vel mutilationem alicuius, *licet iuste*, concurrunt peractionem natura sua ad id ordinatam. *Gury Compendium theologiae moralis. Tractatus de irregularitatibus Cap II. Art. VII. Ed. Ratisbonne 1857. pag. 462. S. Alphons. de Liguori. Theologia Moralis. Lib. 7. Cap. 5. No. 457. sqq. Ed. Parisiis 1845. Tom 5. pag. 470.*

[24]) Jest to autor mowy mianéj w Paryżu 29. Listopada 1858. do młodzieży polskiéj, nie umiejący duchownych inaczéj zwać jako Jezuitami, którzy „zapraszają polski pańszczyzniany naród tylko do cywilizacyi posłusznéj *kongresom i papieżowi*,“ którzy „wynajdują głuchoniememu olbrzymowi, jak na bogobojnego katolika przystoi, *w porozumieniu z Kościołem i z Carem* receptę na opilstwo bez zaczepienia pańskiéj propinacyi“ (str. 30), którzy „po seminariach uczą się, jaką kazuistyką rozgrzeszać Metternicha od galicyjskich rzezi“ (str. 15), którzy „przy expropriacyi kości polskich kłócą się, aby sami przynajmniéj wyszli na swoje z Kościołem, Rodziną i własnością swoją, zgodnie z cywilizatorami świata chrześcijańskiego, zgodnie z Paryżem, *Petersburgiem i Watykanem* (str. 39), aż przemysł zachodni „*odprawi do Jezuitów starego Jehowę, i tron jego, jako sprzęt już niepraktyczny, puści antykwariuszom na loterię* (str. 39). Radzi tenże sam mówca młodzieży polskiéj: „*jeżeli wczas twój ma do wyboru między komedyo-operą w świątyni Loretańskiéj, a kazaniem w Moliera świątyni, za tego samego talara w téj drugiéj więcéj się nauczysz i ulepszysz*“ (str. 23). Wyznanie wiary swéj dla katolickiéj młodzieży katolickiego narodu podaje mówca w następném urągowisku z modlitwy naszych matek i sióstr polskich. Na str. 45 do 46 czytamy:

„A tak rzewne, tak wymowne osobliwie samic były wyrzekania na niebezpieczeństwo zagrażające ich drogiéj a niewinnéj ikrze, że anioły popłakały się w niebiosach i słońce wdziało żałobę, akurat jak temu lat dziesięć-tysięcy, kiedy ikra ikry obecnego społeczeństwa dopominała się o zalanie płomienistego globu rozwieszonemi nad nim chmurami. I samice i anioły i słońce, łkaniem i modłami rozrzewnionéj bogobojności błagały razem wszech-konserwatora stworzeń swoich, ażeby raz na zawsze zakazał przyrodzeniu zamącać święte ich kałuże.

„Ale Bóg (nie ten omniszony podrzutek Jezuitów, co dzisiaj samemu sobie śpiewa w Sykstyjskiéj kaplicy, w haftowanych pantoflach i w haldejskim szlafroku), ale Bóg prawdziwy, więc nieubłagany w twórczości swojéj; więc nagi jak prawda i moc rodzicielska, straszliwy, z brodą rozczochraną od nadiru do zenitu z wielkiego gniewu, — bo z wielkiéj miłości; nic nie mówiąc: spojrzał na glob takiém spojrzeniem, że się wnętrzności jego zakotłowały radością dojrzałego płodu, aż do zarzewnego rdzenia! Raptem, swojemu miecznikowi Michałowi, co stał obok niego ze łzami w oczach i z mieczem spuszczonym, wyrwał oburącz ową szablę płomienistą, i sam jedném cięciem przepłatał kulę ziemską od bieguna do bieguna, szramą Kordylierską, po dziś dzień nie zeszytą. Dopieroż słowo „STAN SIĘ!“ naraz przyłożone do wszystkich kraterów młodego świata, jak lont do stupin minowych, wysadziło, spaliło i osuszyło trzeci dzień genezy na czarnoziem dla trzech nowych!

„Za to, po dziś dzień, sykiem potępieńców ostatnie gadów kazirodztwo wykrakuje herostratyzm Jehowy w kryjówkach moczar równikowych. Ale zapytajcie się rozradowanych lądów, wyszlamowanego oceanu i Adamowego na nich plemienia, czy im nie lepiéj na tém pogorzelisku, aniżeli było ich nasionom rozpłynionym w warze przedrewolucyjnym? Niechaj wam uśmiech dziecięcia Ewy odpowie na jezuicki płacz krokodylów, a wiosenna hozanna jaskółek i skowronków niech zbija paszkwile zdetronizowanéj ichtyozaurokracyi.“

Zgroza bierze na powtarzanie takiego bluźnierstwa, przepraszamy za to Boga i uczciwe sumienia czytelników naszych, ale należało powtórzyć to dla ostrzeżenia nieświadomych. Ustępy wyjęte cytujemy według wydania paryzkiego tego bluźnierczego pisarza z drukarni Martinet przy ulicy Mignon. A rok wydania ani autor nie wymienieni na książce. Naczelna karta nosi obłudnie znamię Krzyża Świętego w promieniach bez wizerunku Chrystusa.

[25]) Ezechiel 22. 23 do 26.

[26]) *Irregularitas ex delicto.*

Irregularitas iucurritur ex homicidio voluntario et graviter culpabili, etiam occulto, sive directe sive indirecte volito, sive ex actione physica sive morali patrato.

Jakiém słowem Was zakląć? Jak Wam do nóg przypaść, jak się na szyję Wam rzucić, jak łzami memi oblać, jakie świętości z Kościoła wynieść, jakich aniołów z nieba przywołać, byście się spostrzegli na piekielnéj drodze świętokradztw waszych, byście wrócili, pokutowali za grzech, który na Was a przez Was na cały Kościół polski i na cały nasz naród spada, ciężki jak gniew boży, rażący jak gromy nieba, palący jak ogień Sodomy i Gomorrhy?

A wy coście dotąd czyści tego grzechu, ach na zbawienie wasze i narodu naszego, uciekajcie, bo lew ryczący krąży, czychając kogoby pożarł. — Bracia duchowni wszego narodu polskiego, Biskupi Ojcowie, wszelki kapłanie, którego dojdzie głos mój, na koniec mego przemówienia, kiedym na ten smutny jak śmierć zszedł przedmiot po przydłuższém o téj naszéj narodowéj pracy przemówieniu, na koniec słowa mego prożbę do wszech w obec i każdego z osobna zanoszę, za nieszczęśliwych kapłanów, w sprzysiężenie grzeszne powikłanych, niechaj z nas każdy odprawi ofiarę Mszy Świętéj dla ich nawrócenia, aby przejrzeli i nie pomarli, ale nawrócili się i żyli.

A teraz żegnajcie mi w starym roku, przyjaciele moi, już widzę gwiazdkę na niebie, już słyszę w nocnéj ciszy Adwentu od nieba zlatujące chóry anielskie a śpiewają, a śpiewają; „*Chwała na wysokości Bogu, a „na ziemi pokój ludziom dobréj woli.*“ Pokój wam, pokój wam! Upragniony, błogosławiony pokój!

A po Bożém Narodzeniu — Nowe Lato. —

Fiat! Fiat!

W Wigilią Bożego Narodzenia 1862. r.

Ideo irregulares sunt omnes, qui caussa sunt immediata mortis alicuius, etiamsi illos poeniteat, omnes mandantes et consilium dantes effectu secuto ex consilio vel mandato, omnes, qui se mutuo excitant, licet unus solum occidat, omnes consentientes, si consensus in homicidium efficaciter influxerit.

Gury l. l. pag. 463. S. Alphonsus de Liguori N. 356—396. pag. 425. sqq.

KRONIKA.

CHINY.

(Kor. miss.) **Chang-hai.** w Maju 1862.

Po zajęciu przez powstańców Pou-tong i Pou-né, większość mieszkańców przybyła do Chang-hai szukając schronienia 6 do 7 tysięcy chrześcijan udało się do Ton-ka-don by tam znaleść przytułek i nieco ryżu dla pożywienia. O. Desjaques przyjął ich do trzech tysięcy w europejskiéj dzielnicy miasta. Od trzech miesięcy ci nieszczęśliwi tułą się około nas. Czyniliśmy cośmy tylko mogli, aby potrzeby ich zaopatrzyć, w ogólności ukazują się wdzięcznymi i dobrze usposobionymi. Ażeby tak wielu nakarmić, wiele na to potrzeba ryżu; lecz Opatrzność wszystkiemu zaradziła. Europejczycy bardzo hojnymi się ukazali. Na kilku ryczałtowych sprzedażach marynarki francuzkiéj wiele zakupiliśmy żywności po bardzo niskiéj cenie. Chrześcijanie Chińczycy z Chang-hai także liczne dali dowody hojności i politowania dla cierpiących współbraci, wiara w innych ludzi ich przerobiła i zmiękczyła twarde z natury i samolubne serca. I tak jeden z pomiędzy nich, oprócz ryżu i piastrów rozdanych mieści i karmi u siebie 100 wygnańców. Inny odezwał się do swych domowników; zostawmy na teraz handel i kupiectwo, przedewszystkiém zajmujmy się obecnie chrześcijanami. Tenże oświadczył naszym Ojcom Loriquit i Desjaquis; wy macie nazbyt do czynienia, i nie możecie podołać wszystkim pracom; zostawcież więc mnie starania co do rozdzielania jałmużn i ryżu . . . . jeżeli nie dobrze w tém się sprawię, to mi powiecie i sami napowrót ten zachód obejmiecie . . . znajdziecie w tém dosyć dla nas zajęcia. . . . Ojcowie nasi przyjęli chętnie tę ofiarę, i wszystko lepiéj poszło niż przedtém. Przybrawszy ku pomocy trzech z pomiędzy najznakomitszych chrześcijan z najgodniejszą pochwał czynnością zajmował się wszystkich potrzebami. Jak miłe są Panu Bogu tego rodzaju poświęcenia dał nam nieraz tego jawne dowody szczególniejszą swoją opieką. Zamożny jeden chrześcijanin tutejszy był w posiadaniu szopy obszernéj, która kilkaset osób pomieścić mogła. O. Loriquit nie mając gdzie podziać tak wielką liczbę tułaczy udał się z prożbą do niego, by mu onéj szopy zechciał pozwolić. Tamten odmawia. Nie rozumiem ciebie, rzekł mu na to O. śnieg pada, bracia twoi cierpią, a ty im odmawiasz tego lichego schronienia, czy więc już serca nie masz? . . . O. Superior i sam X. biskup udają się do niego z naleganiem, lecz znowu na próżno. Taka nieużytość wszystkich mocno zadziwiła, bo to był zresztą przykładny człowiek i poświęcający się dla bliźnich, wielkie już był dla wygnańców czynił jałmużny i do dwuchset w własnym domu utrzymywał. Otóż następnéj nocy daje się słyszeć huk ogromny; był to dach onéj szopy, który się zawalił pod ciężarem śniegu. Nazajutrz tenże chrześcijanin rzekł do O. Desjaques: Teraz rozumiem, czemu to ja wczoraj serca nie miałem: widocznie chciał P. Bóg uratować ich wszystkich, boby niechybnie byli wyginęli. Dom jego zostaje pod opieką św. Józefa. Następujący rys nieco mnie oddali od mego przedmiotu, jednak zasługuje aby go przytoczyć.

W Neddio, distrykcie O. Laimé znajdował się młody, bogaty poganin niedawno tamże osiadły. W ostatnim miesiącu Grudniu na pierwszą wieść zbliżania się Zamosów, opuszcza Neddio w celu znalezienia bezpieczniejszego gdzieindziéj schronienia dla siebie, dla żony i matki. Lecz jakaż rozpacz dla niego! pod jego niebytność, powstańcy przechodząc tamtędy, dom spalili, matkę i żonę uprowadzili. W żalu głębokim udaje się do Ojca L. który go pocieszać usiłuje. Lecz czy nie mógłbyś mi Ojcze, wrócić moją żonę i matkę, wszystko gotów jestem poświęcić. — Cóż ja mam uczynić dla ciebie, powstańców prosić za tobą nie mogę, bo sam przed niemi uciekać muszę, równie jak i ty. Jednak chcę ciebie nauczyć środka odzyskania tych, których kochasz: Tylko Bóg prawdziwy, Bóg chrześcijan może ci pomódz; on sam jest wszechmocny, módl się do niego, a będziesz wysłuchany. Ach! tak, ja będę się modlił. — Więc dobrze, będziemy wspólnie się modlili, dam ci poznać Boga naszego i nauczę ciebie, jak Go masz wzywać. Na wszystko się zgadza, odbiera naukę i przyjmuje chrzest św. Zaledwie został ochrzczony, gdy wkrótce przybywa do Ojca z radością wołając: Mój Ojcze: Bóg dobry mnie wysłuchał, prosiłem za żoną i matką, i oto zostały mi wrócone. Chcą obie zostać chrześcijankami i wyznawać tego Boga, któregoja wyznaję, i począł opowiadać wszystkie szczegóły uwolnienia. Rzecz tak się miała. Opuściwszy Pou-né powstańcy zabrali z sobą do 10,000 w niewolą, nie licząc niewiast i dzieci; po drodze jeden Zammos dostrzegł między zabranymi te dwie niewiasty. Ich los i łzy dziwnym sposobem go wzruszyły, przywiązał się do nich i ukazywał współudział w cierpieniu. W dniu przeznaczonym do podziału zdobyczy mówi do nich: Ja w części, która mi się należy, was obie zabieram i dodał po cichu: Nie lękajcie się niczego, bo ja was chcę ratować.

Dzisiaj o godzinie 10. w nocy, gdy drudzy pozasypiają, opuścimy obóz. Zaledwie obie mogły wierzyć szczerości czynionych obietnic, jednak o godzinie 10. poczciwy Zammos się stawi i mówi do nich: Idźcie zamną prędko i milcząc. Przebywają obóz, i doszli do kanału, gdzie czołno już było dla nich przygotowane. Teraz mogę się wam ze wszystkiego wytłumaczyć, odezwał się Zamos. Jestem chrześcijanin z Sen-kan; zostałem wzięty w niewolę i zmuszony iść z powstańcami; lecz spodziewam się, że dobry Bóg wynadgrodzi mi ten dobry uczynek, i kiedyś także mi wolność powróci. Ponieważ muszę powrócić przed obudzeniem się moich towarzyszy, więc tylko do blizkiéj wioski was podwiozę, tam znajdziemy chrześcijanina, który was do Neddio odprowadzi. Tak też uczynił, a żona i matka szczęśliwie do Neddio przybyły. Mógłbym przytoczyć więcéj podobnych rysów szczególnéj opieki Boskiéj, lecz muszę kończyć spowiadanie o naszych wychodźcach w Chang-hai.

Gdy tutaj przybyli, szukając schronienia, sądzono, że to na kilka dni tylko, a najwięcéj na parę tygodni, a oto: już od kilku miesięcy jak żyją pomiędzy nami ponapychani w pagodach, i w chatach słomianych powystawianych w różnych dzielnicach miasta. Dopuścił to Pan Bóg w swém miłosierdziu dla zbawienia wielkiéj liczby pogan i także chrześcijan, których nieszczęścia i klęski nawiodły do wykonywania zaniedbanych obowiązków religijnych. Zaledwie miesiąc upłynął od przybycia ich tutaj, kiedy się między niemi wszczęły choroby, i straszna śmiertelność nastąpiła. Nie szczędziliśmy pomocy naszéj szczególnéj chrześcijanom, nie mogąc w braku środków tyleż czynić dla pogan, i ratować życie doczesne, usiłowaliśmy zjednać dla nich kosztowniejsze dobra niebieskie. Gorliwi katechiści chińscy udali się do ich mieszkań, dla udzielenia chrztu chorym dzieciom. Jedni przynosili lekarstwa,

by lepiéj być przyjętymi, drudzy nic innego z sobą nie mieli, prócz wody poświęconéj, którą zmywali głowy dzieci, nie drażniąc przez to bynajmniéj rodziców. Jeden podeszłego wieku katechista, chrzcił po 30 na dzień, raz jeden liczba przez dzień ochrzczonych doszła do 68 dzieci. Katechista jeden powiedział przed trzema tygodniami O. Olive, że już ochrzcił 900 dzieci. Uczniowie seminarium widząc tak wielką liczbę chorych dzieci, postanowili poświęcić wynajdywaniu tychże swoje zwykłe przechadzki, i nie mało ich ochrzcili. Brat Bernard infirmarz z domu naszego w Tom-ka-du udał się także z swemi pomocnikami chińskiemi do najludniejszych miejsc, zabierając z sobą lekarstwa, co mu wstęp ułatwiło. Przychodził do chorych, pytał o stanie zdrowia, przepisywał środki; poganie zachwyceni, cisnęli się koło niego, wzywali do chorych swych krewnych. Braciszek usiłując pomagać zdrowiu ciała, nie zapomniał tego, co jest najgłówniejsze by ratować dusze. Gdy było można chrzcił potajemnie, gdy zaś nie otwarcie w obecności przytomnych. Często matki same przynosiły swe dzieci do chrztu, i bywało, że jednego wieczora do 20 dzieci chorych ochrzcił. Nie zapomniał też i o dorosłych, nauczał i upominał sam lub przez katechistów, w ogólności chętnie bywał słuchany, i po krótkiéj instrukcyi z osobna, udzielano chrzest św. Nie raziło to pogan bynajmniéj; sami owszem namawiali chorych do przyjęcia wiary św. Nieraz chorzy tak gorąco pragnęli być ochrzczonymi, iż się lękali pierwéj umrzeć; i tak jeden w nocy dostał nagle wymiotów krwi, począł wnet wołać o chrzest, bo bez niego nie chce umierać; posłano po księdza, lecz nim tenże zdążył, chorego krew zalała i już nie żył. Nieraz przyprowadzono tam starców, w których zaledwie tlała iskierka życia; nauczono ich na prędce prawd wiary najgłówniejszych, i zaledwie obeschła woda chrztu św. na ich czołach, ducha Bogu oddali. . . . O jak jest wielkie nieograniczone miłosierdzie Boskie! Ciż poganie, zatwardziali niegdyś w błędzie lub zupełnie obojętni dla sprawy zbawienia duszy, na widok śmierci bliskiéj czują się wzruszeni kilku słowy kapłana lub katechisty, i żądają umrzeć w wierze, którą tak mało znali.

Dnia jednego, opowiadał nam br. Gueniot towarzyszyłem br. Bernard do miejsca opuszczonego, i gdzieśmy zastali mnóstwo pogan nieszczęśliwych i zaniedbanych. Było to w wieczór Wielk. Czwartku, nie mieliśmy jak tylko 3 godzin przed nami; żniwo jednak tak było obfite, żeśmy 18 dzieci i 10 dorosłych ochrzcić mogli. Trudno sobie wyobrazić okropną nędzę i niedostatek w jakim znajdują się poganie rozpierzchnięci. Chaty słomiane na wszelki wiatr wystawione 40 do 60 osób w sobie mieszczą. Gdy tam wnijdziesz, obaczysz połowę tych ludzi rozciągniętych na słomie, lub deskach chorych na febrę, ospę . . . lub głodem trawionych. Z dzieci, które ci wygnańcy z sobą do Chang-hai przywiedli, zaledwie dziesiąta część pozostanie przy życiu. Z osób dorosłych, prawie połowa wymiera, i nieraz całe familie giną.

Chrześcijanie w ogóle ukazują wiele gorliwości w wychowaniu i przyswajaniu dzieci opuszczonych i osierociałych. Mamy mnóstwo rodzin wygnanych przez powstańców, a które innego nie mają schronienia, jak maleńki statek na kanale. Tam żyje ojciec, matka z pięciorgiem, sześciorgiem i nieraz więcéj dzieci. Zaledwie znajdzie się tam miejsce dla nichże samych, owoż nie mało jest takich familii, które jeszcze przyjmują małe dziatki przysposobione. Nie dawno temu uboga jedna kobieta, była przy chrzcie dwojga małych dzieci, z których jedno miało lat 3. Mój Ojcze, rzekła ona niewiasta, te dwoje sierot ja zabiorę. — Lecz ty miejsca dla nich nie masz u siebie. — Postaram się, aby znaleść. — Jesteś zbyt uboga, jedno wystarczy aż nazbyt dla ciebie, — ach Ojcze! daj mi oboje, ich płacze i krzyki wprowadzą życie na mojém czółenku, zabrała je więc z sobą i wychowuje jak własne dzieci. — W miesiącu Grudniu znajdowałem się u O. Gonnet o dwie mil od Zikowci wpośród swéj gminy chrześć. mieszkającego. Zbudował on w Po-kon kościół wspaniały, ;z domem obszernym dla Missionarza, dla szkoły i katechistów. Budowy te są najokazalsze jakie dotąd napotkałem w Chinach. Chcecież wiedzieć zapytał O. Gonnet, jakim sposobem powstały te budowy? Chrześcijanie tutejsi wielce są przywiązani do dzieła i stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Każda familia przysposabia pewną liczbę opuszczonych dzieci. Ponieważ nie było kościoła, więc przedłożyłem im, czyby nie chcieli poświęcić zapłatę, która się im za wychowanie każdego dziecka co miesiąc należy, na zbudowanie kościoła? Z ochotą na to zezwolili, i nie przestają od pięciu lat dzieci wychowywać, nie biorąc i grosza wynadgrodzenia. Jedna tutejsza familia żywiła ośmioro takich sierót, a będąc zmuszoną ratować się ucieczką przed powstańcami, tylko te sieroty z sobą zabrała, zowiąc je swoim skarbem, resztę wszystko pozostawić woleli. Mamy tu dwoje niewiast młodych z familii zamożnéj zupełnie poświęconych dziełu Dzieciątka Jezus, czyli wyszukiwaniu i wychowywaniu porzuconych dzieci. Od lat 15 wychowują z macierzyńską troskliwością, każda po 30 dzieci. Oto poświęcenia, niezrównaną napełniają pociechą serce Missionarza wśród cierpień i dolegliwości, które napotyka w swym apostolskim zawodzie. — które chrześcijanizm rodzi wśród pogaństwa dzikiego, a które

(Kor. miss.) **Tham-kia-Thuang**, 2. Maja 1862.

Listy z Chang-hai doniosły już zapewne o spustoszeniach, jakich się dopuścili powstańcy w całéj prowincyi; większa część kościołów zbudowanych przez naszych Ojców same już tylko przedstawia ruiny, Chrześcijanie w rozproszeniu, a wszyscy prawie Missyonarze zmuszeni uciec do Chang-hai pod protekcję Europejczyków, gdzie jeszcze powstańców nie było, którzy jak wieść się utrzymuje, chcą uderzyć na Peking, a w taktm razie mielibyśmy ich tutaj. Zostawiamy przyszłość rządzeniom Opatrzności, sami zajęci pozyskiwaniem dusz Chrystusowi. — Chińczycy, jak wiadomo, odmiennego są od nas usposobienia, mają ciało bez serca, wszystko u nich wyrachowane na zewnątrz, fałszywe i obłudne, dosyć jest być z niemi przez kilka miesięcy, by się o tém przekonać. Czułości, tkliwości jak gdyby nie znali. Po śmierci rodziców i krewnych wszyscy się zbierają wydając przeraźliwe krzyki, jakoby wołania rozpaczy, które zupełnie są równe i jednostajne tak przy śmierci matki jak i przy zgonie któregokolwiek z sąsiadów i znajomych. Po odbytéj ceremonii pogrzebowéj nie dostrzeżesz i śladu żalu i rozrzewnienia. Piętnaście dni temu, kiedy dając missyę w Lim-Xam-Se przyszła do mnie z pobliskiego miejsca kobieta Chrześcijanka prosząc o spowiedź. Zapytałem jéj czy będzie mogła poczekać do jutra, i kto jéj małemi dziećmi będzie się tymczasem opiekował? Albóż to odrzekła się śmiejąc nie wiesz Ojcze, że wszystkie moje dzieci przeszłego tygodnia na szkarlatynę powymierały? jestem teraz zupełnie wolną i w głos śmiać się zaczęła. Nie czułem się w usposobieniu ją naśladować, i surowe jéj uczyniłem wymówki. Ab una disce omnes. Ten brak serca najwięcéj między poganami dostrzegać się daje.

Wojna Anglików i Francuzów z Chinami nowych dostarczyła dowodów otrętwiałości i ociężałości tego narodu, a ztąd też, mówiąc po ludzku zwątpienie nasze, ażeby Chińczycy mogli być poruszeni kazaniami i naukami naszemi, i w całéj massie żądali być ochrzczeni. Jedynie wpływ cudowny łaski może takie ogólne nawracania się wywołać. Tymczasem wypadki nadzwyczajne, które od niejakiego czasu w Chinach się dzieją, zamieszania, które wszędzie wprowadzają anarchię, obalając i niewecząc powagę rządu, staną się może powodem nowéj a lepszéj organizacyi tego niezmiernego państwa.

Co do nas, nie ustawamy w pracy, a chociaż nawracania nie są tak liczne, jakbyśmy tego pragnęli, te jednak, które się dzieją choć w części wynadgradzają trudy podejmowane. Przed wojną Europejsko-Chińską zaledwieśmy wszyscy razem przez rok 100 dorosłych ochrzcili. Teraz zaś, ja sam w moim dystrykcie Ho-kien-fou w przeciągu 8 miesięcy, ochrzciłem 106, a przeszło 60 katechumenów gotuje się do przyjęcia Sakramentu odradzającego. O. Rabeau w dyatrykcie swoim Kijam-pim-fou, ma do stu katechumenów i tyleż ochrzconych. O. Stevani sam jeden w dystrykcie Chem-theou wycieńczony i wynędzniały, upada pod brzemieniem pracy; żadnego nie przyjmuje odpoczynku i ulgi, powtarzając: „Tak wielkie jeszcze mnóstwo jest pogan! Powinni się nawrócić, powinni kochać P. Boga. Jeżeli oni tego nie uczynią, ja nie odpocznę.“ — Rok temu jak O. Stevani przybył do swego dystryktu, nie znalazł jak tylko 15 katechumenów. P. Bóg udzielił mu swojéj łaski, ma już 50 dorosłych ochrzconych, a jeszcze większą ilość katechumenów.

Zechcesz mnie może zapytać, jakie są skutki, lub jakie będą następstwa tych wojen i tych traktatów, o których tak wiele mówią i piszą w Europie? Jestem przekonany najmocniéj, że P. Bóg obróci wszystko na większą chwałę swoją i zbawienie wielu dusz. Dotychczas jednak chciał okazać ludziom, jak słabe wszystkie ich usiłowania, i jeżeli sam nie przywróci porządku, wszystko w niezmierzonym chaosie będzie pogrążone. Europejczycy aby wpływ swój łatwiéj mogli wywierać, sprzyjali powstaniu; wielu spodziewało się z tego środka wielkich korzyści zwłaszcza dla handlu; obliczali wielkie bogactwa i majątki wznoszące się na gruzach Chin dawnych: powstanie przyprawiło o życie każdego roku kilka milionów Chińczyków; w oczach spekulantów było to fraszką, skoro tylko handel kilka milionów na tém zyska. Alić oto handel i przemysł obecnie przerwany, powstańcy nie dozwalają wynosić jedwabiu i herbaty, plantacye wszędzie poniszczone, Europejczycy wewnątrz kraju wymordowani, Chang-hai przez 300,000 powstańców zagrożone.

W takiém położeniu krytyczném Francuzi i Anglicy łączą swe siły lądowe i morskie ku obronie życia i majątku własnego, my zaś, gdybyśmy nie nawykli od dawna ufać w opiekę Opatrzności nad nami, musielibyśmy zwątpić o dalszém utrzymaniu

Missyi naszéj. Wszystkie nasze dystrykta ogniem płoną, i krwi potokami zalane, większa połowa Chrześcijan poniszczone ma domy. wszystkie prawie kościoły w popiół obrócone, wielu z mężczyzn pozabijanych, wiele z niewiast uprowadzonych, wielu z pomiędzy młodzieży mimo woli do band powstańczych zaciągniętych. Wszędzie pożoga, rabunki, morderstwa i okropności, które opisywać słów zabraknie. Powstańcy utrzymują, iż mają posłannictwo z Nieba, ażeby spustoszyć kraj cały, i przed odejściem jak najwięcéj klęsk nań sprowadzić. W miejscach, które podbojem zajmują, nic nie zaprowadzają, wyczerpując wszystkie źródła przychodu i przemysłu. Przed kilku miesiącami żądali od Europejczyków zupełnego poddania się i odstąpienia im Chang - hai odgrażając się wszyskich co do jednego wytępić. — Opuścić Chang-hai byłoby zupełnie opuścić Chiny, i wyrzec się wszystkich korzyści zawartych traktatów. Odpowiedziano ze strony sprzymierzonych oświadczeniem obrony miasta, i odniesionemi nad powstańcami zwycięztwy, które ich po wielkich poniesionych stratach do odwrotu i ucieczki zmusiły.

W jednéj z takich potyczek będący przy wojsku O. Vuillaume nagle obskoczony przez powstańców pod trzema razami padł ofiarą swojego poświęcenia. Ciało jego pochowane, powstańcy odgrzebali, i na stosie spalili. Po udaremnionych napadach na Chang-hai postanowili powstańcy zemścić się na okolicach i zamienić je w okropną pustynię, i dotrzymali słowa, o kilka mil w około nie widać jak tylko ślady spustoszenia i pożaru. Tam gdzie niedawno wznosiły się wioski i zagrody tak gęsto w Chinach rozsiane, nie widać już jak tylko kupy gruzów, lub sterczące mury bez okien i dachu, ostatnie schronienie mnóstwa nieszczęśliwych, którzy uszli przed mieczem powstańców, i nie mogą się rozstać z dziedziną swych ojców. Po miastach klęski i spustoszenia nie mniejsze, gdyż Zammosowie najokrutniejsi z powstańców wstępując do miast dokonywają zniszczenia rozpoczętego przez ogień. Przy pozostałych sprzętach i narzędziach z drzewa gotują dla siebie jedzenie, reszty używają do umocnienia zasieków. Najwięcéj oburzający widok przedstawia mnóstwo trupów niepogrzebanych, porozciąganych wzdłuż alić i nad brzegami kanałów, ciała rażące nagością, z odciętą głową, szarpane i gryzione od psów. . . Nasze niedawno w kwitnącym stanie będące gminy chrześcijańskie stały się pastwą mandalizmu chińskiego. Trzy miesiące wystarczyły do zniweczenia kosztownych owoców prac przez lat 20 przez Ojców naszych podjętych w Kiang-nau. Kościół w Wandam z częścią zabudowań missyjnych zupełnie zniszczony, również kościół w Tsa-ka-wé wraz z zakładem sierót stał się pastwem płomieni. Inne kościoły i miasta podobnemuż uległy losowi. Zagrożeni jesteśmy głodem bo nie ma ani bydląt ani narzędzi do uprawiania roli. . .

Pod koniec Marca fregata La Renomée przywiozła 300 ludzi z wojska liniowego i 600 strzelców Afrykańskich, Anglicy z swéj strony zgromadzili 3000 ludzi pod dowództwem generała Haveley. Mogliśmy wtedy swobodniéj odetchnąć, i lepsze powziąść nadzieje. Postanowiono uderzyć na powstańców rozłożonych w 40000 około Zi - ka - wei.

Kilka zręcznie wypuszczonych bomb zmusiło powstańców do opuszczenia kilku miejsc oszańcowanych. Wnet uderzono na Tsin - pou, i w téj wyprawie po raz pierwszy ukazali strzelcy Afrykańscy równe męztwo na ziemi Chińskiéj, jak w Afryce; z bagnetem w ręku rzucili się na miasto, które przez 20000 Zammosów było zajęte. Po dwugodzinnéj walce przegrana ze strony powstańców była zupełna, i tylko ucieczką się ratowali. — W Tsin-pou znaleziono do 8000 ludzi powiązanych powrozami u szyi, którzy wzięci w niewolę, mieli w innych prowincyach być przyłączeni do szeregów powstańczych. Wszystkich tych nieszczęśliwych uwolniono i oddano w ręce O. Lemaitre, który do nich przemówił wlewając pociechę i nadzieję w ich serca. Z tych jedni wrócili do swoich domów, drudzy udali się do Chang-hai. Dnia 1go Maja połączone wojska angielskie i francuzkie zdobyli Kiating miasto większe od Chang-hai, obwiedzione murem wysokim. O godzinie 4. z rana uderzono na miasto, we dwie godziny nasze wojska weszły do miasta, powstańcy w nieładzie pierzchnęli. — Nowa nasza milicja chińska uformowana w sposób Europejski przez kapitana francuzkiego, odznaczyła się w téj wyprawie, miała trzech w poległych, których O. Lemaitre na polu bitwy ochrzcił. W kilka dni zajęto Tsin-pou gdzie jako i w Kiating pozostawiono załogi. Wkrótce sprzymierzeni zajmą Tou - né i Toutong, a tak będziemy uwolnieni od bliskiego sąsiedztwa z powstańcami. Ach! bo też czas, ażeby wyswobodzenie nasze rychło nastąpiło, albowiem ucisk i cierpienia są niezmierne!

Wśród otaczających nas klęsk ludność znacznie się zmniejsza, wytępiana albo żelazem powstańców, albo chorobami, albo też głodem. Dzieci zwłaszcza z przerażającą wymierają szybkością. W Chang - hai nie ma dnia, w którymby do 20 samych dzieci chrześc. nie umierało.

Tymczasem przyznać należy, że i rząd i sam lud chiński na takie klęski zasługiwał. Rząd w ostatnich czasach pozwolił na zakładanie mnóstwa szynkowni i domów zabaw i najhaniebniejszéj rozpusty. Ze wsiów znikła prostota, wstydliwość i obyczajność wszelaka, namnożyło się ludzi bez ducha, bez zajęcia, bez obyczajów, co to we wszystkich poruszeniach ludowych są pierwszymi, bo nic nie mając do stracenia, wszystko mogą uzyskać. —

Egoizm jako następstwo zatraconych cnót socialnych, rozdzieliło mieszkańców pomiędzy sobą, z tąd też w czasie walki, nie mogli się skupić do wspólnéj obrony, z czego też skorzystał nieprzyjaciel w sposób najokrutniejszy. Dodać jeszcze należy na hańbę rządu chińskiego, iż samiż jego obrońcy, to jest żołnierze cesarscy mały czyniąc opór powstańcom z niemi co do okrucieństw rywalizują. Kędykolwiek przechodzą, najniegodziwiéj się obchodzą z biednym ludem, szerząc nieład i spustoszenie, dokonywając często zniszczenia przez Zamosów rozpoczętego. — Co do samychże powstańców, są to ludzie, którzy wprowadzają w praktykę najgrubszy, najobrzydliwszy komunizm. Gdzie się tylko ukażą z bronią w ręku żądają pieniędzy, nie szanują ani płci, ani wieku, wszystko co w ręce popadną gwałtem zabierają. Sceny te smutne codziennie się powtarzają. Tacy to ludzie mieli za obrońców niektórych handlerzy europejskich, którzy ich wówczas znali tylko z daleka, lecz odkąd zaznali ich z bliska i przekonali się, że handel i przemysł nic nie zyskają z takiego rodzaju ludźmi, zmieniły swoje życzliwe dla nich uczucia i sami na nich wzywają sprawiedliwości i zupełnego wygładzenia.

SKŁADKI.

Na missyą polską w Londynie nadesłali:

Felicya Mielżyńska złożonych 225 tal. Stanisław Czarnecki złożonych 84 tal. Haak 20 tal. Stanisław Chłapowski z Czerwonéj Wsi 11 tal. 10 śgr. Stanisław Chłapowski z Szółdr 10 tal. Tadeusz Chłapowski 5 tal. Stanisław Koźmian 3 tal. 20 śgr. Adam Żółtowski 20 tal. XX. 5 tal. X. Słomiński 2 tal. X. Sachocki 1 tal. X. Lipiński 15 śgr. X. Frankenberg 1 tal. M. B. 1 tal. X. Nowacki 5 tal. X. Thielman 1 tal. X. Lemiesz 2 tal. X. Arent 3 tal. X. Bukowiecki zebranych 13 tal. 15 śgr. Razem 414 tal.

W nadziei dalszych ofiar odeszło dnia 20. Grudnia do Londynu na ręce X. Chwaliszewskiego talarów 400.

Redakcya.

Dla Bułgarów.

Z przeniesienia 1519 tal. 4 śgr. 9 fen. — Z Gubernii Augustowskiéj 60 franków w złocie.

Na Swiętopietrze.

Z przeniesienia 53 tal. (No. 22/1862 Tygodnika katolickiego.) Z Gubernii Augustowskiéj 60 franków w złocie.

Na wybudowanie kaplicy św. Ottona w Kołobrzegu na Pomorzu.

Stósownie do odezwy X. Himmel w No. 43 Tygodnika katolickiego. — X. Dorszewski 3 tal. X. Rożański z Ostrowa 3 tal. X. Andrzejewicz w Trzemesznie jako zebraną składkę 1 tal. Razem 7 tal.

Dalsze składki przyjmuje chętnie

Redakcya.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku